

KURJER POLSKI

w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY
ORGAN PATRYJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZESĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto
to jest 1 fr. 20 c. na rok.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
z kosztami przesyłki przez Post-Office-
Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
9, place du Collège de France. 9
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków
szukających zatrudnienia, jako
też dla dających takowe, ogła-
szone będą bezpłatnie.
Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołącze-
niem marki pocztowej.

W Londynie abonować można w domu kommissowym P. F. KAROL & C°, 23, Martin's Lane, London, E. C.

LEONARD RETTEL

WSPOMNIENIE

Nie ma prawie numeru naszego pisma, w którym byśmy nie byli zmuszeni donieść o zgonie zasłużonego w narodzie męża.

Obecnie znowuż mamy do zapamiętania stratę patrioty, jednego z Belwederczyków, który wytrwał aż do końca na stanowisku protekcji przeciwko obcych panowaniu w Polsce i na stanowisku nieznanym za prawny żadnego z trzech rozbioreznych rządów.

Rettel wprawdzie już był w tym wieku, w którym twórczość człowieka ustaje, nie więc już po nim nowego w pracy na narodowej niwie spodziewać się nie można było, już on dożywał reszty dni swoich w oczekiwaniu śmierci; jednakże z powodu zasług, jakie w Ojczyźnie położył, z smutkiem i z żalobą przyjmujemy wiadomości o jego śmierci.

Rettel urodził się w Galicji, w Podhajcach 1811 r., dnia 6 Listopada. Do Warszawy przeniósł się z rodzicami i tam w stolicy Pol. ki odebrał wychowanie, uczęszczając do liceum, następnie zaś do uniwersytetu, założonego staraniem Stanisława Potockiego.

Zdolny, bystry jego umysł szybkie robił postępy w naukach. Weześnie też rozwinęła się w nim skłonność do literatury, jako student bowiem pisał poezję i drukował je w «Pamiętniku dla pti pięknej» Gażyńskiego.

Ojczyznę i wolność kochał gorąco i aby ją wybawić z jarzma niewoli, wszedł do «Patrijotycznego Związku», który kierował Piotr Wysocki.

Rettel miał wtedy lat dziewiętnaście i nikt po słabej a niskiej jego postawie, braku śmiałości i energii, nie przypuszczał w nim gorliwego propagatora praw Polski do niepodległości, jakim był w rzeczywistości.

Dnia 29 Listopada 1830 r. otrzymał wraz z innymi rozkaz przyniesiony przez Nabelaka Ludwika, aby się udał do Łazienek pod posąg Sobieskiego, gdzie spiskowym rozdane będą karabiny, ładunki i gdzie otrzymają dalsze rozkazy, powstanie bowiem tegoż dnia wieczorem wybuchnie w Warszawie.

Rettlowi w stanowczej chwili nie zabrakło odwagi. Na punkt zborny w parku Łazienkowskim przyszedł, gotów życie swe poświęcić dla sprawy Ojczyzny.

Ośmnastu tylko młodzieńców przybyło pod posąg Sobieskiego. Rozdzielili się na dwa oddziały i napadli z dwóch stron na Belweder z okrzykiem *śmierć tyranowi!*

W Belwederze mieszkał W. Ks. aże Konstanty Pawłowicz. Byłby niewątpliwie odpokutował za zbrodnie prześladowania i ucisku Polaków, gdyby go nie była ocaliła żona, Polka Joanna Grudzińska, księżna Łowicka.

Rettel należał do tego oddziału, który pod dowództwem podchorążego Kobylańskiego stanął pod Belwederem od ogrodu.

Po wygłoszeniu cesarzewicza, belwederscy bohaterowie połączyli się z oddziałem podchorążych, którzy staczając zwycięskie boje pod dowództwem Piotra Wysockiego, posuwali się w głąb miasta aż do arsenału. Rettel wziął w tych bojach zaszczytny udział śmiało i odważnie sobie poczynając.

Do armji wstąpił jako ochotnik i kampanię 1831 r. z Moskalami chlubnie odbył, zyskawszy sobie jeden z sześciu wielkich medali, przyznanych przez naczelnego wodza za najwyższą waleczność.

Na emigracji Rettel był także bardzo czynnym. Nazwisko jego jest podpisane na akcie założenia *Towarzystwa demokratycznego*.

Zasady demokratyczne z zapałem propagował. Artykuły polityczne oraz społeczne, jakie wtedy pisał i umieszczał w *Demokracji polskiej* i w innych pismach, głoszących wolność, niepodległość i równość, należą niewątpliwie do najlepszych jakie posiada polityczna literatura polska.

Te artykuły z owego i późniejszego czasu warty byłoby zebrać i wydać razem z innymi Rettla pismami.

Po zaznajomieniu się z Mickiewiczem, przyłączył się do ruchu budzącego na emigracji religijność i zamierzał zostać zakonnikiem. Później należał do najgorliwszych szerczyeli zasad Andrzeja Towiańskiego.

Kontemplacji i rozmyślenia nad ideami religijnymi i objawionymi prawdami zawdzięczał Rettel wyższe wyrobienie pojęć

moralności i potęgi ducha, jaką się odznaczał w epoce swojej twórczości.

Do Hiszpanii udał się z Nabelakiem i tam przebywając czas jakiś wyuczył się języka hiszpańskiego i poznał gruntownie literaturę tego narodu.

W roku 1848 był czynny.

W r. 1863 po raz drugi udał się do Hiszpanii, gdzie zanominowany przez Rząd Narodowy agentem dyplomatycznym, był reprezentantem powstania polskiego.

W r. 1869 wziął udział w pracach *Towarzystwa Naukowej Pomocy* w Paryżu, założonego przez Agatona Gillera i przy ulicy Cadet, w sali *Grand Orient* miał wykład naukowo-narodowy, z którego sprawozdanie bardzo szczegółowo drukował *Dziennik Poznański*.

Wykłady urządzone przez wspomniane dopiero co *Tow. Pomocy naukowe* gromadziły do tysiąca, czasem i więcej słuchaczy. Był to świetny kurs odczytów, w którym wzięli udział tacy ludzie jak: Seweryn Goszczyński, Ludwik Nabelak, Leonard Rettel, Edmund Chojecki, Dr. Tadeusz Żuliński, Józef Żuliński, Dr. Zygmunt Laskowski, Mikołaj Akielwicz, ks. Roman Wilczyński, Słomszewski, Jan Amborski, Mieczysław Paszkowski oraz inni. Wyjawszy prelekcji Adama Mickiewicza, nigdy polska emigracja nie miała równie pięknych i uczęszczanych wykładów jak te, które się odbywały w 1869 i w 1870 r. i przerwane zostały przez wojnę francuzko-niemiecką.

Oblężenie Paryża przebył w mieście i doświadczył jak zresztą przez całe życie wiele niedostatku i cierpienia.

L. Rettel ożenił się już w późnym wieku z panną Lewenhard, Polką znaną i wysoce wykształconą, siostrą powszechnie pomiędaną nam szanowanego i kochanego lekarza. Po kilkuletnim pożyciu z żoną utracił ją w skutek nieszczęsnego wypadku, wypadła bowiem z okna, znajdującego się na schodach przy otwieraniu. Po podniesieniu z bruku żyła jeszcze kilka godzin.

Był to cios dla Rettla, którego nie mógł odboleć. Byłby jeszcze dotkliwszym, gdyby czcigodna małżonka D-ra Lewenharda, z domu Henryka Pustowojtów, nie była przytuliła dwojga jego dzieci, które wraz z swymi czule i starannie wychowywała.

W r. 1880 komitet urządzający we Lwowie główny obchód jubileuszowej rocznicy powstania 29 Listopada zaprosił Rettla do współudziału.

Rettel pojechał i był z drugim belwederczykiem jeszcze żyjącym na Mołdawii Karolem Paszkiewiczem przedmiotem czci ogólnej we Lwowie. Była to może najszcześliwsza chwila w jego życiu!

Zaproszony przez swego przyjaciela Karola Rogawskiego na wieś, przebył u niego w Olpinach kilka miesięcy, następnie bawił w Krakowie i wzbogacony wrażeniami z ojczyźnej ziemi, wrócił na tułactwo do Paryża.

Po śmierci Lewenhardowej, córkę Rettla wzięła na wychowanie do Krakowa panna Seweryna Górska, znakomita Polka, przelozona Wyższego Zakładu wychowania panien, syna jego dalszem wychowaniem zajął się Dr. Lewenhard; sam zaś Rettel poszedł do zakładu weteranów u S. Kazimierza w Paryżu, gdzie już tyłu wielkich i zasłużonych ludzi Bogu ducha oddało!

Rettel doczekał się w tym zakładzie ostatniej godziny. Umarł 21 Marca 1885 r.

Pochowano jego zwłoki tymczasowo w grobie Lewenhardów.

Cześć pamięci Rettla belwederczyka!

Krótki ten zyciorys dopełniamy wiadomością o jego pracach literackich, Rettel bowiem był uzdolnionym i pełnym wiedzy autorem nie tylko wspomnianych już artykułów i rozpraw politycznych, lecz innych także pism bardzo dobrze pomyślanych i napisanych.

Pod pseudonimem *Jana Zamostowskiego* pisywał korespondencje do *Gazety Warszawskiej* i umieścił w niej dwa niepospolite treści dzieła. Pierwszem była obszerna rozprawa « *O literaturze dramatycznej hiszpańskiej* » rzecz znakomicie opracowana, lepszego studjum o hiszpańskim piśmiennictwie nie posiadamy; drugim dziełem były wydrukowane w r. 1858 w tejże *Gazecie Warszawskiej*: *Wspomnienia o Adamie Mickiewiczu*.

Bardzo są cenne *przedmowy, objaśnienia i dopełnienia*, napisane przez Rettla do dzieł Adama Mickiewicza, wydanych przez syna Władysława i przedmowy i objaśnienia do dzieł przedrukowanych przez tegoż Władysława Mickiewicza w *Bibliotece Ludowej Polskiej*.

Przedmowa do *pamiętnika Piotra Wysockiego* obszerniejsza od samego pamiętnika jest *Sprawozdaniem z czynności Rettla, 29 Listopada*. Wielkiej to wartości praca. Jest ona z opisie Goszczyńskiego p. t. *Noc Belwederska*, z dziełem *Maurycyego Mochnackiego* i z *pamiętnikiem Wysockiego*, najlepszym i najwierniejszym źródłem do dziejów 29 Listopada.

W pięknej tej pracy jest *Credo* polityczne i narodowe Rettla bardzo rozumne, szlachetne, wzniosłe i istotnemu narodowemu interesowi Polaków odpowiednie.

W skutek polecenia *Wydziału Literackiego « Towarzystwo Naukowej Pomocy w Paryżu »* napisał Rettel dzieło p. t. *Cyryl i Metody*, które w 1871 r. wydał w Paryżu swoim nakładem Jan Działyński. Praca ta obok samodzielnych badań Rettla jest streższeniem gruntownie napisanego o braciach apostołach dzieła kroackiego uczonego ks. Raczkiego. Język w niem jedyny, styl nadobny. Dzieło to wielkiej wartości, powinno być czytane zwłaszcza w tym 1000 letnim roku od śmierci S. Metodego przed pielgrzymką do Welehradu.

W *Rocznikach Towarzystwa Naukowo-historycznego* w Paryżu, wydawanego przez *Bronistawa Zaleskiego*, swojego przyjaciela,

zamieszczał biografii emigrantów z podpisem dwóch liter *L. R.*

Oprócz wymienionych przetłumaczył Rettel na język polski z hiszpańskiego dzieło *Ignacego Domejki* i wydał je w Wilnie w 1860 r. p. t. *Arankania i jej mieszkańcy, wspomnienie z podróży po południowych prowincjach rzeczypospolitej Chilijskiej*; przetłumaczył także z hiszpańskiego *Powieści Basków* przez Don Antonio Trueba i drukował je w *Gazecie Polskiej* w Warszawie; ze szwedzkiego zaś języka przetłumaczył *Magdaleny Torreson: Powieści Norweskcie*, drukowane w tejże « *Gazecie Polskiej* » a przedrukowane w « *Kurjerze Poznańskim*. »

Kilka słów w sprawie osobistej

I W SPRAWIE

CZYTELNI POLSKIEJ W PARYŻU

Jakkolwiek nie zwykłem zapełniać łamów *Kurjera Polskiego w Paryżu* sprawami dotyczącymi mojej osoby, są przecież wypadki, w których zmuszony jestem do odstąpienia od przyjętego sposobu postępowania zwłaszcza, gdy osobista obrona jest nakazana przez wzgląd dobra publicznego.

Obecnie właśnie zaszedł taki wypadek.

Z faktu mało znaczącego, jaki się często w każdej niemal drukarni czynniejszej w Paryżu wydarza, że policja zapytuje o autorów odezwy, moi nieprzyjaciele zrobili wielką sprawę mojej przed rządem jakoby kompromitacji i głoszą po mieście, pomiędzy rodakami, różne plotki z wyraźną intencją zaskandzenia nie tylko mnie samemu i moim przemysłowym interesom, ale też piśmu, przemennie wydawanemu.

Dziwną jest zaiste i niepojętą rzeczą ta niechęć przeciwko dziennikowi emigracyjnemu. Wydawnictwo pisma tak bardzo potrzebnego, gdzie indziej wziętoby za zasługę, u nas stało się powodem miotania na mnie i rzucania potwarzy. Wydano mi wojnę, aby mnie zniechęcić i zmusić do zawieszenia wydawnictwa.

Omyła się jednak moi nieprzyjaciele w swej rachubie. Nie dla zysku i nie dla marnego poklasku rozpocząłem wydawnictwo, lecz powodowany patriotycznym obowiązkiem, który każdemu Polakowi, w jakimkolwiek zostaje położeniu, nakazuje pracę i poświęcenie dla sprawy narodowej według jego możliwości. Dopóki więc posiadam możność wydawnictwa, dopóty będę *Kurjera Polskiego w Paryżu* wydawał, pocieszając się tą myślą, iż tylko tych, co nie robią dla sprawy ojczyźnej zostawiają negatory w pokoju, tych zaś patriotów, co się trudzą, poświęcają i pracują użytecznie, szarpia i bez sprawiedliwości krytykują, mają do nich ustawiczne pretensje i nie szcędzą im ubliżających podejrzeń i obelg.

Niestety taki to już zwyczaj pomiędzy nami i temu to grzesznemu zwyczajowi mamy do zawdzięczenia, iż coraz mniej mamy ludzi, którzyby dla dobra narodowej sprawy pracować chcieli. Z powodu to owego zwyczaju chwiewają się instytucje narodowe i życie publiczne upada.

Przy rozszerzaniu plotek takich np., że się znajduję w wielkim kłopotcie, że miałem przykre zajście z policją, że zostałem uwięziony a drukarnię mi zamknięto, kryje się plan łatwy do odgadnięcia. Ci bowiem, co je rozszerzają, mają na celu pomiędzy innymi zaskodzić mi, jako przemysłowcowi i przez podkopanie mojego bytu chcą mi odebrać możność wydawania pisma patriotycznego, na które są tak wielce niełaskawi.

Otóż dla czego wzięłem pióro do ręki,

ażeby wykazać nieco przytoczonych wyżej plotek i zaprzeczyć kłamstwu.

Nie popełniłem nic przeciwnego prawu, więc też policja nie miała powodu występować przeciwko mnie.

Rzecz się tak miała.

Przyszedł do mnie pewien Francuz i polecił wydrukować cyrkularz, zapraszający robotników, niemających zarobku i chleba na meeting na placu Opery. W mojej drukarni mam wiele robót francuzkich. Przyjmuję dzieła, pisma i odezwy w tym języku; przyjąłem więc do druku i owe zaproszenie, które się mi wydało, jak tysiące innych odezwy, jakie obecnie wychodzą w Paryżu, dozwolouem i nie w sobie zdrożnego nie zawierającym.

Że w treści cyrkularza, napisanej w tonie radykalnym, nie widziałem nic przeciwnego prawu, za dowód niech posłuży, że firmę mej drukarni na nim umieściłem.

Po wydrukowaniu, jak tego wymagają przepisy prawa, posłałem dwa exemplarze cyrkularza do prefektury policji i dwa do ministerjum Spraw Wewnętrznych. W skutek tej posyłki przysłali urzędnicy z prefektury do mojej drukarni, aby się dowiedzieć, kto polecił drukować ów cyrkularz, ile bić kazał exemplarzy i wiele za druk zapłacił?

Na te pytania odpowiedziała im moja książka z rachunkami.

Przekonawszy się, że wszystko jest u mnie w porządku i że w tym razie jak we wszystkich innych postąpiłem legalnie, odeszli.

Oto cała sprawa.

Nie w niej nie ma nadzwyczajnego. Złej zaś woli potrzeba, ażeby w niej widzieć powody kompromitacji. Każdy właściciel drukarni bywa w Paryżu bardzo często na podobne wizyty narażony.

Donosząc o tem jak się rzecz miała, nie spodziewam się, ażeby umilkli ci, którzy w mąceniu cudzego pokoju i w szkodzeniu ludziom uczciwie pracującym upatrują warunki służby publicznej, będą oni dalej przez siebie potworzone kłamstwa kolportować.

Dodajmy nawiasem, że w Korespondencji paryskiej, z 5 marca r. b. do *Zgody Amerykańskiej*, p. t. *To i owo, ze starego świata*, podpisanej *Janko Studzianiecki*, (pseudonim) w której ten czarny i próżny oszczerca i nieprzyjaciel wszystkich Polaków w ogóle, a moim w szczególności, przedstawia mnie za najostatniejszego i wydaje z góry wyrok potępiający, nie ma ani jednego słowa prawdy. « *Cyrkularz*, powiada, były ozdobiłone godłami zbrodni: bomby dynamitowe z jej wybuchem i tegoż ofiarami, sztylet, pochodnia, rewolwer, guilotyna » (może też były jeszcze i *rogi* tegoż Janka Studzianieckiego?). Niechże ta *ZGODA* dalej drukuje te korespondencje, bo *Gazeta Narodowa* przyjmować nadal nie chce paszkwilów tegoż oszczercy.

Ci jednak rodacy, którym prawda i sprawa narodowa leży na sercu i którzy mi wydawnictwa pisma patriotycznego za zbrodnię nie biorą, po tem mojem objaśnieniu będą wiedzieli, co sądzić o plotkach, na moje *conto* rozsiewanych i dla czego tego rodzaju kłamliwe wieści i podejrzenia są rozszerzane.

Do powyższego objaśnienia uważam za potrzebne dodać kilka słów w sprawie zmian, jakie zaszły w *Czytelni Polskiej w Paryżu* i mojego do niej stosunku.

Rada zarządzająca, do której należałem, zajęta będąc oddawna projektem umieszczenia *Czytelni Polskiej* w własnym lokalu, porozumiała się z ludźmi, posiadającymi ogólne zaufanie emigracji, nad sposobami podźwignięcia i dalszego rozwoju tyle potrzebnej i pożytecznej instytucji.

Dnia 25 Stycznia miałem w tym przedmiocie rozmowę z ob. W. Gasztowttiem i zasięgałem jego rady co do sposobów pomnożenia funduszów na wynajęcie lokalu dla Czytelni i urządzenia w niej każdego miesiąca odczytów naukowych lub literackich albo politycznych.

Ob. Gasztowtt był zdania, iż należy zebrać koło wpływowych i posiadających ogólne zaufanie towarzyszy wygnania; w liczniejszym bowiem zgromadzeniu łatwiej będzie obmyślić praktyczne środki podźwignięcia Czytelni.

Zgodziłem się z jego sposobem widzenia i za porozumieniem się z Członkami Rady Czytelni Polskiej, oprócz przewodniczącego ob. Gregorowicza, który nie mógł przyjść na zebranie, zająłem się zebraniem koła doradczego. Ob. Gasztowtt zredagował list zapraszający, u mnie został ośmnaście razy przepisany i posłałem do osób, które się nam zdały jak najlepiej usposobione dla Czytelni.

Dnia 29 Stycznia zebrało się więc owe Koło i wybrało przewodniczącym ob. Gasztowtta.

Prezesa Czytelni Polskiej ob. Gregorowicza nie było, lecz był obecnym wiceprezes ob. Hulewicz.

Na tem posiedzeniu zapadła uchwała, ażeby dotychczasowa Rada zarządzająca Czytelnią złożyła swoje urzędy, komisja zaś nowo wybrana obmyśliła sposoby dalszego działania.

Na drugim posiedzeniu już nie byłem. Przed powtórkiem bowiem zebraniem Koła czyli Komisji, odebrałem list, podpisany przez jednego z członków, w którym wspominając plotkę, rozszerzoną przez nieżyczliwych i usiłujących szkodzić mi ziomków, jakoby znajdował się w kłopotliwym położeniu z powodu, iż w mojej drukarni był drukowany cyrkularz robotników bez chleba, odwołuje się Komisja do mojego patriotyzmu i wyraża nadzieję, iż wiedząc o tem, że moja obecność może ją skompromitować w obec władzy, spodziewa się, iż na posiedzenie nie przybędę.

Czytelnicy wiedzą z wyżej zamieszczonego objaśnienia, że wieść o mojem aresztowaniu i kłopotliwym położeniu była rozmyślnie rozszerzoną, że słowa prawdy w niej nie było. Po liście więc, jaki odebrałem, wątpić nie mogłem, że uczucia członków Komisji dla mnie są nie tylko nieżyczliwe, ale nawet nieprzyjazne.

Nikomu się nigdy nie narzucałem, odpisałem więc, iż moją obecnością nie będę kompromitował Komisji ani teraz, ani w przyszłości i złożyłem mój urząd kassjera.

Następnie zdałem sprawozdanie z stanu kassy i pozostała w niej summa 120 fr. 40 c. wręczyłem dnia 9 Marca r. b. ob. Józefowi Horodyńskiemu.

Dokument ten kassowy zamieszczony jest na końcu artykułu.

Kwity znajdują się u mnie, bo nowy kassjer nie przyjął takowych.

Z tego przedmiotowego opisu powodów, dla których złożyłem urząd kassjera i usunąłem się od czynności w Radzie Czytelni, bezstronnie sądzący czytelnik wyciągnie ten wniosek, iż inaczej postąpić nie mogłem.

Boleśnie dotknięty w uczuciu mojej godności, pozostaję na tem polu pracy polskiej, do której mandatu nie potrzebuję brać od nikogo, zwłaszcza też od tych, co mnie mają, że sami tylko do niej mają przywilej.

Wszakże pracować dla Polski wolno każdemu, co ją ukochał.

Odsunięcie od Czytelni nie przeszkadza

mi życzyć nowemu jej Zarządowi, ażeby jego praca i starania obfitowały w najlepsze skutki.

Z jego czynności będziemy jak i z czynności innych instytucji emigracyjnych zdawać bezstronne i szczegółowe, o ile to będzie w naszej możności, sprawozdania.

Spodziewamy się zaś, że ogół emigracji, mając na uwadze pożytek narodowej sprawy, dołoży wszelkich starań, ażeby *Czytelnia Polska w Paryżu* spełniła chociażby te skromne zadania, jakie odezwa z dnia 28 Lutego r. b. określiła.

Paryż, dnia 31 Marca 1885 r.

A. REIFF.

SPRAWOZDANIE KASSY

CZYTELNI POLSKIEJ W PARYŻU
od 1 marca 1884 do 1 marca 1885 r.

1^{go} Marca 1884 r. po ogłoszeniu sprawozdania zostało w kasie.....fr. 672 70 c.

Z tego odchodzi: druk sprawozdania, czyli Zasady polityczne 1000 exemplarzy dwa arkuszy i pół, z okładką i broszow. 260 »
Expedycja: napisanie adresów..... 5 »
Marki pocztowe..... 24 »

Razem 289 »

Pozostało więc w kasie Fr. 383 70

Wpłynęło przez cały rok:

Za odstąpienie dzienników innym towarzystwom	15 »
PP. K. oflira.....	2 »
N. K.....	5 »
Dr. Gierszyński.....	20 »
Półkownik Ramotowski.....	6 »
Lewandowski Zenon.....	6 »
Wojciechowski Karol.	6 »
Kempfi.....	6 »
Zajączkowski.....	10 »
Fijałkowski.....	6 »
Schriftgiesser.....	2 »
Gregorowicz Kazimierz.....	20 »
Reiff.....	20 »
Zienkowiec Wiktor.....	100 »
Tilgner Roman.....	6 »
X. Wincenty Wrześniak.....	6 »
Kuszelewski.....	6 »
H. Michałowski z Juwisy.....	3 »
Gorkowski Kanut.....	12 »
Stępowski.....	18 »
Apolinary Zuchowski.....	6 »
J. Charytański.....	3 »
Abakanowicz.....	30 »
Basinski.....	10 »
Ks. Taraszewski.....	3 »
Heidenreich.....	6 »
Stungura z Juvisy.....	6 »
Cieszkowski z Bar-sur-Aube..	6 »
Stempowski z Hawru.....	4 »
Z Obchodu 10 Października...	178 95
Przych. z Obchodu 29 Listop. 114 30	
Z sprzedaży mowy P. Greg. 40 35	
Przych. z Obchodu 22 Styczn. 176 20	
Razem przychodu	1242 50

Rozchód.

Za 3 miesiące za Gaz, po fr. 6.....	18 »
Za uporządkowanie dzienników za 11 miesięcy, po 6 fr.....	66 »
Wydatki Radzikowskiego (marki)..	1 »
Druk zaproszeń na główne zebranie 27 Kwietnia.....	5 »
Marki pocztowe.....	1 30
Zaproszenia na 10 maja.....	5 »
Marki pocztowe.....	3 75
P. Lipinskiemu za oprawę 4 vol....	11 25
Na opłacenie dzienników 8 Sierpnia 1884 r. P. Hulewiczowi.....	120 »

Obchód 10 Października.....	252 85
Obchód 29 Listopada.....	245 85
Obchód 22 Stycznia 1885 r.....	185 »
Druk odczytu Gregorowicza arkusz i pół, z okładką i broszowaniem..	100 »
Opłacenie dzienników na rok 1885..	100 »
Listonoszowi na kolendę.....	5 »
14 marek po 15 cent. na zaproszenie Komissji.....	2 10

Razem rozchodu 1122 10

REKAPITULACJA

Remanent z przychodem.....	1242 50
Rozchodu było.....	1122 10

Zostaje w kasie 120 40

Paryż, dnia 4 Lutego 1885 r.

A. REIFF.

Poświadczam niniejszem, że Pan Reiff wręczył mi kwotę *Sto dwadzieści franków 40 centimów*, pochodzącą z relikwatu Kassy « *Czytelni Polskiej* » w Paryżu.

Paryż, 9 Marca 1885 r.

J. HORODYŃSKI.

KORRESPONDENCJE
Kurjera Polskiego

Wiedeń, 18 Marca 1885 r.

Najlepszy rząd, ale obcy, nie zastąpi swego, bo rządzić będzie po macoszem. Rząd hr. Taafego w Austrii jest lepszym od wszystkich rządów, jakie z Wiednia rządziły kiedykolwiek Galicją, a jednakże nie może się zdobyć na zerwanie z tradycją centralistyczną, nakazującą upośledzać Polaków pod względem ekonomicznym.

Dla Galicji nigdy nie ma rząd pieniędzy! Dawniej jeszcze można było cośkolwiek wymusić na ministrze finansów. Odkąd jednak ministrem skarbu został Dunajewski, rząd systematycznie odmawia pieniędzy na rzeczy najbardziej potrzebne. Rezolucje sejm i rady państwa wzywające do założenia fakultetu medycznego w Uniwersytecie lwowskim, nie skłoniły rządu do zadośćuczynienia woli reprezentacji kraju, bo pan Dunajewski nie ma na oświatę polską pieniędzy. Roku przeszłego wyciśnięto znowuż na biednej Galicji 2,000,000 reńs. podatku więcej niż dawniej sposobami, które do nędzy doprowadziły tysiące rodzin włościańskich i mieszczańskich, a obecnie rząd odmówił 300,000 reń. bezprocentowej pożyczki na zasiewy jare dla dotkniętych powodzią w Galicji.

Sejm, 17 Października 1884, uchwalił rezolucję, wzywającą rząd o tę pożyczkę. Marszałek Zybliekiewicz pojechał do Wiednia, aby wystarać się o nią, lecz daremne były jego zabiegi, minister finansów odmówił.

Ponieważ lud cierpi nędzę, ci zaś którym powódź zeszlóroczna zniszczyła pola, nie mają czem ich obsiać i bez pomocy zginąby musieli, Wydział przeto krajowy czulszy od rządu postanowił zastąpić skarb państwa udzielaniem 5 procentowych pożyczek z funduszu krajowego na zakupno nasion na zasiewy jare, o ile na to skromne środki i tak już nadmiernie obciążonego funduszu krajowego pozwolą.

Charakterystycznym także dowodem lekceważenia potrzeb ludności polskiej ze strony rządu i rady państwa jest dotychczasowy przebieg projektu o regulacji rzek galicyjskich. Rzeki te bardzo często wylewają, powódzie zaś sprowadzają nieobliczone klęski. Rząd pod naciskiem uchwał sejmowych

przedstawił projekt Radzie państwa do uchwały, upoważniającej go do użycia 15 milionów w ciągu wielu lat na regulację rzek galicyjskich. Zwracam uwagę, że suma ta nie ma być od razu wydana. Ponieważ już teraz rząd każdego roku około 300,000 reńskich na ten cel wydaje, więc obecnie żąda tylko o 200,000 zlr. rocznie więcej. Posłowie niemieccy nie chcą i na tak małą sumę zezwolić. Rząd zaś austriacki tak obojętnie tę sprawę traktuje, że nie wywiera żadnego nacisku na oddaną sobie większość, to jest na chłopów i klerykałów niemieckich, którzy go popierają, aby ich skłonić do przyjęcia wniesionego przezeń projektu.

Zapewno więc upadnie, bo donoszą dzienniki galicyjskie, iż zwątpili nasi posłowie, aby przed zamknięciem Rady państwa sprawa regulacji rzek galicyjskich weszła na porządek dzienny obrad. (W rzeczy samej projekt ten upadł a raczej odroczonej został. — P. R.)

Inaczej rząd i Rada państwa postępuje, gdy idzie o pomoc dla Niemców, dla tych zawsze są pieniądze.

« Nie zawadzi tu przypomnieć, pisze *Gazeta Narodowa*, że fundusze zapomogowe dla Tyrolu po powodzi w r. 1882 wynosiły 686,216 zlr. w chwili, kiedy rząd wniósł przedłożenie swe do Rady państwa o dalszej pomocy, a mimo to tak rząd jak i Rada państwa oprócz milionowych zasiłków na regulacji drobnych potoków górskich, przyznały ludności dotkniętej powodzią dalszą zapomogę bezzwrotną w sumie 1,000,000 zlr., oraz bezprocentową pożyczkę zwrotną w 15 latach w sumie 1,500,000 zlr. Dla Galicji natomiast, w której trzy razy większy obszar zalany został powodzią przed samymi zniwami, a ludność ciężko dotknięta klęską dochodzi liczby ludności całego Tyrolu, nie ma skarb państwa nawet 300,000 pożyczki na zakupno nasienia. »

My rozpatrując się w tej różnicy postępowania wołamy: nie ma większego nieszczęścia dla narodu, jak zostawać pod obcymi rządami, zależeć od obcych ludzi!

Może ktoś powie, ale w rządzie wiedeńskim jest przecież dwóch Polaków ministrów, ten zwłaszcza, który dysponuje pieniędzmi jest Polakiem, a był niedawno profesorem w Uniwersytecie Jagiellońskim, brat zaś jego jest biskupem krakowskim.

Na to odpowiadamy, — z postępowania nie widać, aby byli dzisiaj Polakami. Nie przeczymy, że byli nimi dawniej, lecz dzisiaj możemy o nich tylko to powiedzieć, co sami o sobie mówią « że są *pochoźdenia polskiego*. »

Niedawno pan Dunajewski w świetnej mowie, w której bronił budżetu i swojego finansowego gospodarstwa wyraźnie i jasno powiedział, że *niezmem więcej nie jest tylko ministrem*.

Była to mowa polemiczna, w której odpowiadając przewrotnej niemieckiej lewicy, powiedział, że obecnie rządzący gabinet *nie jest rządem parlamentarnym*.

Ale wolimy zacytować dosłownie to miejsce, w którym wyparł się, że jest Polakiem.

« Pan deputowany z Izby handlowej w Chebie (Plener) rzekł Dunajewski pomiędzy wywodami i uwagami przeciwko stronnictwom większości wymierzonymi, uznał za stosowne wskazać na to, że w teraźniejszym gabinecie znajduje się *minister dla Galicji* a oprócz niego *minister Skarbu Polak*. Ażeby nie wzięto tego za przyłączenie się do zarzutu, jeżeli zamilczę, muszę podnieść, że fakt istnienia osobnego ministerstwa, mającego **PEWNIENIE WPLYW na sprawę galicyjskie**, chociaż przyklaskuje mu serdecznie, nie jest ani zasługą, ani winą obec-

nego ministra. *Drugi fakt nie jest także prawdziwie podanym*. Najjaśniejszemu panu podobało się powołać do kierownictwa ministerstwa skarbu *jednego ze swoich poddanych polskiego pochodzenia*. (Oklaski.) *Jest on jednakże c. k. ministrem austriackim i dowiedzie jeszcze, że niezmem innem nie jest.* » (Oklaski z prawicy.)

Tak więc prawica oklaskami witała wypracie się pana Dunajewskiego, że jest Polakiem. Czy jednak zasłużył sobie przez to na jej szacunek? Wątpimy.

Ze pan Dunajewski niezmem więcej nie jest tylko cesarsko-królewskim ministrem, o tem wie najlepiej Galicja, wyzyskana przez jego fiskalizm aż do ostateczności.

Niechże tylko już więcej nie dowodzi, że *niezmem innem nie jest*, bo gdy tak ciągle dowodzić będzie jak dotąd swojej ministerjalności przez coraz surowiej wyciskane z Polaków podatki, to dojdzie w końcu do tego, że jego urzędnicy nawet koszule pozdejmuja z poddanych najjaśniejszego pana w Galicji pochodzenia polskiego!

Drogo, bardzo drogo Galicja opłaciła powołanie *poddanego polskiego pochodzenia* na ministra skarbu!

Gdyby był pozostał Polakiem, możeby nam lżej było, nie jęczelibyśmy pod uciskiem fiskalnym.

Z południowej Francji, 26 Luty 1885 r.

Z Nicei (Nizza, Nice) donoszą do *Kurjera Warszawskiego*, że a pan *Loewenstein* w Warszawie, powziął zamiar w tem pięknem mieście nad Śródziemnym morzem założyć *Przytułek dla dzieci* wraz z Apteką. Na przeprowadzenie do skutku tego filantropicznego zamiaru przeznaczył tymczasowo sumę 150 tysięcy franków. Komitet złożony z 12 osób pomiędzy którymi znajduje się jeden Polak p. Zienkiewicz, zajęty jest obecnie wyszukianiem odpowiedniego miejsca na budowę, mającą pomieścić tę nową instytucję. Czyń to bardzo piękny, ale mimowoli rodzi się pytanie, czy w kraju zabrakło już pola do dobroczynności? »

Na to pytanie postawione przez *Kurjer Warszawski* odpowiadamy, że nigdy więcej kraj i naród polski nie potrzebował funduszy na cele publiczne i dobroczynne jak właśnie teraz.

W obec wielkich potrzeb polskich, fundowanie u obcych i dla obcych filantropijnej instytucji, jest wprost niezrozumiałem, tem się tylko chyba daje wytłumaczyć, że fundator lubo Polak nie ma polskiego uczucia i obojętnie patrzy na tę nędzę, jaką systematycznie szerzą na ziemi polskiej Niemcy i Moskale.

Wszakże ci ostatni na Litwie i na Rusi skazali Polaków na wywłaszczenie. Kilku milionom ludzi odebrano tam prawo kupowania ziemi i dzierzawienia jej, to jest odjęto im jedyną i główną możność utrzymania swego bytu, jaką było dla nich rolnictwo.

I w obec tego, nasi Polacy fundują w bogatej Francji i dla bogatych Francuzów instytucje dobroczynne!

Wasze pismo pisało kilka razy o niewłaściwym kierunku tak zawsze wielkiej ofiarności polskiej i wykazało potrzebę utworzenia za granicą *Skarbu Polskiego*, któryby z czasem zasiliał pieniędzmi wszystkie przedsiębiorstwa polskie ogólnego dobra w kraju i za granicą i wszechstronnie ratował naród polski, skazany przez nieprzyjaciół na zniszczenie.

Czyżby nie lepiej użył pan *Loewenstein* swoich pieniędzy, gdyby je nie na wychowanie Nicejskich sierot, lecz przeznaczył na

polskie sieroty S. Kazimierza w Paryżu lub w Warszawie, w Poznaniu, w Wilnie, w Krakowie albo Lwowie; czyżby nie lepiej były użyte, gdyby je przeznaczył na fundusz zakładowy Skarbu Polskiego?

Ale dajmy pokój radom; pan *Loewenstein* nas nie posłucha i swoje robi.

Jeżeli więc utworzy *Zakład dla sierot w Nicei*, niechże przynajmniej odda go pod zarząd Polaków i Polek, i w tem będzie jakiś chociaż drobny pożytek narodowy.

Przypominamy sobie, że właśnie w Nicei panna *Marja Nabelak* jest przełożoną szkółki dla sierot. Poświęciła się ona wychowaniu drobnej dziatwy i jest dla niej prawdziwą matką. Ta szlachetna, tkliwa opiekunka sierot jest córką sławnego *Ludwika Nabelaka*, niedawno w Paryżu zmarłego, bohatera *Belwederu*. Urodzona i wychowana we Francji, byłaby najodpowiedniejszą przełożoną budującego się w Nicei za polskie pieniądze zakładu dla sierot.

Zapewne i emigrantów nie brak w Nicei, którzyby mogli przy tym instytucie znaleźć pomieszczenie. Pamięć nasuwa nam na razie nazwisko pana *Bolesława Zejtwiada Talwoszewicza*, literata i jego brata, zamieszkałych w Nicei, jako też pana *Władysława Wołowskiego*, pisującego francuzkie komedje.

O tych Polakach, którzy czasowo dla zdrowia tam przebywają, jak w obecnym sezonie książę *Władysław Czartoryski*, książę *Radziwiłł* i książę *Lubomirski*, nie mówimy, tylko o tych, którzy w Nicei lub w bliższej albo w dalszej okolicy stale zamieszkują, a pomiędzy którymi są tacy, co chętnieby przyjęli posady przy nowym filantropijnym instytucie.

Niechże ten instytut chociaż tego rodzaju przysługę odda Polakom, że dla niektórych stanie się sposobem utrzymania.

Pierwszego stycznia 1885 r. otwartą została w sześciu salonach gmachu zwanego *Atheneum* w Nicei *wystawa czasopism*, urządzona staraniem pana *Stanisława Czarnowskiego* z Warszawy. Bardzo to ciekawa wystawa. Są na niej czasopisma: greckie, włoskie, francuzkie, hiszpańskie, portugalskie, rumuńskie, niemieckie, holenderskie, duńskie, szwedzkie, angielskie, polskie, moskiewskie, czeskie, serbskie, bułgarskie, węgierskie, tureckie, chińskie, arabskie, armeńskie i hebrajskie. Dział polski jest, rozumie się bardzo bogaty i świetnie się przedstawia. Urządzenie dziennikarskiej wystawy, pomysł bardzo dowcipny i dla Nicei zajmujący, nie ma bowiem miasta w którejby więcej było cudzoziemców i w którejby dziennikarstwo kwitnęło więcej niż tutaj. Nicea posiada aż 45 czasopism, czyli po jednym na 1,500 mieszkańców. Polskich pism było na wystawie osmdziesiąt kilka.

Z listu otrzymanego ze Lwowa dowiadujemy się, że wkrótce ma w tę okolicę przybyć *Jan Dobrzański*, redaktor *Gazety Narodowej*. Zachorował tej zimy bardzo niebezpiecznie na piersiową chorobę. Wyleczenie swoje acz nie zupełne zawdzięcza znakomitemu lwowskiemu lekarzowi Doktorowi *Opolskiemu*, temu samemu, który wraz z *Drem Chądzyńskim* leczył z nadszyczną gorliwością T. Żulińskiego. On to wysłał *Dobrzańskiego*, jako rekonwalescenta do Mentony, gdzie ten zasłużony publicysta i patriota ma spędzić kilka miesięcy aż do lata.

Korespondent mój lwowski donosi mi prócz tego o chorobie *Jana Lama*, również uzdolnionego publicysty, autora dowcipnych *Kronik lwowskich*, drukowanych od lat szes-

nastu w *Dzienniku Polskim* i autora powieści humorystycznych. Lm ma być także chorym na piersi i lekarze podobno zwątpili już o możliwości przywrócenia mu zdrowia.

Piszą mi jeszcze, że *Karol Brozowski* obecnie przebywa we Lwowie, gdzie otrzymał posadę członka redakcji *Gazety Narodowej*. Znanym Wam być musi Brozowski i w Paryżu, bo i tam czas jakiś lubo krótki przebywał.

Jest on emigrantem z r. 1848, walczył zaszczytnie w powstaniu Wielkopolskiem, następnie udał się na Wschód, gdzie przebywał w różnych miejscowościach: w Konstantynopolu, w Bagdadzie, w Anatolii, w Kurdystanie, w Bulgarii i w Syrii. Zналиśmy go, jako utalentowanego poetę lirycznego, autora poematów *Noc strzelców w Anatolii*, *Lew Ognisty*, *Sen w Bałkanach* i *Deli Petko* (ten ostatni utwór jest powieścią prozą napisaną). W Latakii (w Syrii) był przez lat kilkanaście konsulem hiszpańskim. Ztamąd przyjeżdżał po kilka razy do Lwowa w czasie wojny 1877 i 78 r. aż wreszcie przeniósł się do tego miasta na stałe zamieszkanie. We Lwowie pracuje jako publicysta i jednocześnie pisuje wierszem wcale dobre dramata.

Na scenie lwowskiej już trzy jego dramata były grane. *Malek* miał zachwycić publiczność naszą, jak wiadomo wiele zawsze od swoich autorów wymagającą i nie dającą się lada czem zadowolnić. Dwa inne jego dramata jak *Obłędzenie Lwowa* i *Eryk, król szwedzki* mniejsze miały powodzenie, aczkolwiek są równie piękne. W Brozowskim więc powitać możemy nowy i bardzo znaczny talent dramatyczny.

Szkoda że *Juljan Mörs z Poradowa* zamilkł. W mojem przekonaniu, żaden z współczesnych dramatycznych naszych pisarzy nie dorównywa jemu w talencie. *Przeor Paulinów* tyle razy grany i zawsze z zapalem przez publiczność przyjmowany; *Wesele Zdobywcy*, *Lilja Wawelu* i wydane w Pizie: *Kleopatry* i *Księżna Gorystawa* są nieporównanej piękności dramata. W innych krajach, gdzie jest odwaga do wydawania sądów pochlebnych, okrzyczano by oddawna te dramata jako arcydzieła. U nas niedołężni lub leniwi krytycy, obawiający się cośkolwiek pochwalić z tych utworów, które nie zdobyły sobie jeszcze uznania za granicą, za ledwo je wspomnieli.

Wiadomo, że pod pseudonimem *Juljan Mörs z Poradowa* ukrywa się autorka, która przebywa już czas dłuższy na emigracji, w San Giuliano pod Pizą we Włoszech.

Ostatni jej dramat niedawno napisany ma tytuł *« Królewska miłość »*. Znamy go i zapewnić Was możemy, że jest przesłiczny.

ODEZWA

SZANOWNY PANIE!

Rada Towarzystwa Czytelni Polskiej w Paryżu, odezwa swoją z dnia 29 stycznia b. r., zaprosiła nas niżej podpisanych do przyjęcia udziału w obradach, mających na celu podźwignienie tej użytecznej Instytucji i na zebraniu odbytem w dniu 4go lutego, w skutek narady, złożyła w ręce nasze swój mandat i swe czynności.

Nie wchodząc tutaj w rozstrząsanie różnorodnych przyczyn niepowodzenia byłego Zarządu, tak pod względem osiągnięcia celów materialnego ustroju Czytelni dotyczących, jako też w przedmiocie wprowadzenia w życie obszernego politycznego programu, ogłoszonego przezeń dnia 4go marca r. z.,

spieszmy powiadomić niniejszem Współziomków naszych, że przyjęliśmy czasowo, włożony na nas przez okoliczności obowiązek zreorganizowania Czytelni, w nadziei, że ogół nie odmówi nam moralnego i materialnego poparcia.

Wzbogaceni doświadczeniem zdobytem pracami uprzednich organizatorów Czytelni i świadomi wszelkich trudności, otaczających dzisiejsze położenie wychodźstwa, uważamy za stosowne, tak co do zakresu i charakteru prac tej Instytucji, jako też co do materialnego jej ustroju, odstąpić od programu przyjętego przez ostatni Zarząd.

Nie wypierając się bynajmniej politycznej cechy nieodłącznej od wszelkiej organizacji na wychodźstwie, sądzymy że zakres i charakter przyszłych prac Towarzystwa powinien być raczej wynikiem potrzeb danej chwili i doniosłości współdziału przyjętego w nim przez współrodaków, aniżeli skutkiem z góry postawionego, choćby najstosowniejszego politycznego programu. Dla tego też nie przesadzając o kierunku prac Towarzystwa w przyszłości, zamierzamy ograniczyć się obecnie do rozwinięcia starań około wytworzenia ciepłego i jasnego ogniska moralnej między nami łączności i utrwalenia podstaw bytu i rozwoju Instytucji, mającej przedewszystkiem za zadanie: ułatwić współziomkom czytanie czasopism polskich, urządzać uroczyste obchody narodowych rocznic i stosowne odczyty, a w ogóle stać się dla polskości wszelkich przekonau i odcieni przytuliskiem, ograniczonym takim płomieniem znicza idei narodowości, któryby nęcił ku sobie nie tylko chłodem obczyzny oziębionych, ale i tych, co się zbłąkali na manowce kosmopolityzmu. Co do materialnego ustroju czytelni uważamy, że nieodzownym warunkiem powodzenia i rozwoju jest przeniesienie jej z publicznej kawiarni do własnego prywatnego lokalu. W nim bowiem czasopisma polskie przestałyby być na łasce kawiarnianej służby i przechodniej obcej publiczności, a współrodacy nasi mogliby czytać takowe bez narażenia się na każdorazowy, stosunkowo znaczny wydatek; w nim Zarząd Czytelni mógłby w miarę potrzeby urządzać odpowiednie odczyty z większą jak dotąd łatwością; świeżo przybywający rodacy do Paryża mogliby znaleźć w każdej chwili wskazówki, adresa, wyjaśnienia i przychylną bezinteresowną poradę; wreszcie różne stowarzyszenia polskie, istniejące w Paryżu, a obecnie zmuszone do zbierania się w kawiarniach, mogłyby za bardzo małą stosunkowo roczną opłatą, odbywać w tym lokalu swe posiedzenia.

Ożywni wiarą, że ogół wychodźstwa ocenia potrzebę istnienia instytucji, mającej powyższe cele, ufni że skromny zakres w ogólnych zarysach przedstawionego powyżej programu, żadnej zbiorowej pracy innych Towarzystw nie stanie na przeszkodzie i niczyich nie podrażni przekonau, odzywamy się do Was Współrodacy o moralną i materialną pomoc.

Wybrana z łona naszego tymczasowa komisja z 5 członków, będzie sterować administracyjną częścią Instytucji i zbierać wszelkie wpisy i wkładki do chwili zapisania się 50 członków. Po dojsciu do tej liczby zawezwiemy bezwzględnie stowarzyszonych na ogólne zebranie mające na celu wybór stałego Zarządu, któremu zdamy ster Towarzystwa i sprawę z organizacyjnych naszych czynności.

Wszystkie listy i wkładki przesyłać należy pod adresem Sekretarza tymczasowej komisji:

Mr. St. ARTWIŃSKI, 15, rue Lamandé, Batignolles, Paris.

Paryż, dnia 28 Lutego 1885 r.

ARTWIŃSKI Stanisław. — GALEZOWSKI Józef. — HERTEL Maksymilian. — HULEWICZ Maurycy. — MORAWSKI Mieczysław. — OLEWIŃSKI Wincenty. — URMOWSKI LEON. — DYGAT Ludwik. — GASZTOWTT Waclaw. — HORODYŃSKI Józef. — JURKIEWICZ Piotr. — ODROWĄŻ—WYSOCKI (Żaczek). — RUBACH Bolesław. — Ks. WILCZYŃSKI Roman.

ROZMAITOŚCI

S. p. Dr. Tadeusz Żuliński został niestety po śmierci laurea'em Towarzystwa francuzkiego w Paryżu.

Gazette medicale w Nrze 5 z 15 Marca r. b. donosi, że *Towarzystwo przeciw nadużycia tytoniu*, które corocznie ogłasza konkursa za najlepsze prace, wykazujące szkodliwość działania tytoniu, na posiedzeniu swem z d. 6 Marca r. b. przyznało pierwszą nagrodę s. p. Drowi T. Żulińskiemu za jego rozprawę o działaniu nikotyny, opartą na licznych doświadczeniach, robionych w laboratorium Szpitala Głównego we Lwowie, jako też na spostrzeżeniach z długoletniej swej praktyki. Prócz przeznaczonej sumy przyznano Drowi Żulińskiemu jako nagrodę jeszcze medal srebrny, pozłacany (de vermeil). Jednocześnie *Gazette medicale* podaje obszernie streszczenie tej ważnej a nagrodzonej rozprawy s. p. D-ra T. Żulińskiego. Rozprawa ta znakomita jest przekładem z języka polskiego.

Uznanie, jakie ją spotkało, przekonywa o gruntowności i ważności jego naukowych badań i prac, których tak wiele dokonał. Liczba jego drukowanych dzieł i rozpraw wynosi 115. Piękna spuścizna, jaką nie wielu uczonych pochłubić się może.

Rozprawę o szkodliwości nadużycia palenia tytoniu, napisaną po francuzku posłał Dr. T. Żuliński do Paryża na konkurs w jesieni roku zeszłego.

Gdyby uznanie zaszczytne, jakie go spotkała w stolicy świata nadeszło parę miesięcy wcześniej, byłby się o niem dowiedział w ostatnich chwilach życia. Nie pierwszy to wszakże i nie ostatni zaszczyt, jakich ludzi pracy i nauki spotyka dopiero po śmierci.

*

**

Notarjusz królewski w Turynie, we Włoszech, doniósł urzędownie Władysławowi hr. Platerowi, iż w testamencie s. p. *Wiktorza Ziennkowicza* znajduje się zapis na Muzeum Narodowe w Rapperswyln 600,000 fr. który ma być wtedy dopiero zrealizowanym, gdy nie będzie na świecie ani jego dwóch córek, ani ich potomstwa. Warunek ten zapewne sprawi, że summa powyższa nigdy nie stanie się własnością Muzeum. Jakkolwiek więc zapis nie ma realnej wartości dla tej narodowej instytucji, świadczy on jednak o uznaniu jej za pożyteczną i konieczną ze strony zmarłego patrioty i jest jeszcze jednym dowodem więcej szlachetności jego uczu!

*

**

Rząd moskiewski systematycznie opiera się ustanowieniu administracji spraw kościelnych w diecezji wileńskiej, zgodnemu z prawem kościelnym i z rozporządzeniami papieży i w sposób prawdziwie brutalny niszczy uchwały prawowitej władzy kościoła katolickiego. Niedawno Leon XIII protestował przeciwko wywiezieniu biskupa

wileńskiego ks. *Hryniewieckiego* i administratora ks. *Harasimowicza*, rząd moskiewski tymczasem nie zważając na tę protestację porwał drugiego administratora ks. *Majewskiego*. Pierwszy, ksiądz *Harasimowicz* zaledwo dojechał do Welska, miejsca swojego wygnania w Wołodzkiej guberni, gdy jego następca ks. *Majewski* rozpoczynał już tę długą drogę wygnania do Wołody, które pod rządem moskiewskim trwa lat dziesiątki i nigdy się nie kończy. Miejmy jednak nadzieję, że skończy się męczeństwo tych czcigodnych dostojników kościoła. Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy, mawiali nasi przodkowie. Pius IX widział już rękę karzącą sprawiedliwości Boga, rozciągniętą nad tyranami północy i przepowiedział wskrzeszenie Królestwa Polskiego. Wierzmy święcie, że się tak stanie!

* *

Niedawno socjaliści podrzucali w Warszawie proklamacje, wzywające robotników do powstania, przed Wielkanocą zaś porozlepiano proklamacje, wzywające robotników do bicia żydów podczas świąt wielkanocnych. Rząd moskiewski przedsięwziął w skutek tych proklamacji środki ostrożności.

Ze te proklamacje nie są dziełem polskiem nie ulega wątpliwości. W Warszawie mniemają, że podrzucają i rozlepiają je Moskale lub Niemcy, którzy wyszukują coraz to nowych sposobów wygubienia Polaków. Ponieważ sprawa polska wymaga zachowania braterskiego w obec żydów i rozwijania dalej rozpoczętego w r. 1861 zbliżenia żydów do polskiego społeczeństwa i polonizowania ich, więc na przekór tej potrzebie wrogowie narodu naszego podburzają wciąż niewykształcone warstwy robotników na żydów i na odwrót żydów podburzają na Polaków.

Nie dopuszczajmy do tego. Dokładajmy wszelkich starań, ażeby żydzi powoli, stopniowo pozbywali się lichwiarskich nałogów i coraz ściślej przywiązywali się do Polski, bo to jedyna droga do usunięcia złego, które lichwiarstwo żydów sprowadziło w nasze społeczeństwo i jedyny sposób do zmiękczenia ich na wiernych Polsece synów. Napasći na żydów i bicie, do którego wzywają z ciemnego źródła pochodzące proklamacje w Warszawie, jest działaniem na korzyść panowania u nas najezdźników.

* *

Pomocnikiem smutnie głośniego Apuchtina, kuratora okręgu naukowego warszawskiego, mianował car w Styczniu b. r. *Sidorskiego*. Nazwisko polskie, lecz noszący je jest Moskałem i musi nienawidzić Polaków, jeżeli zostaje przy Apuchtinie.

* *

Izraelici Polacy, mieszkający w Londynie i należący do polskiego stowarzyszenia, upraszają o adres pewnej Izraelitki, która przeniósł się do Francji, wyszedłszy za mąż, za Francuza, nazywającego się *Duval* czy *Dubois*. Wiadomość ta jest potrzebna z powodu spadku po jej krewnych, zmarłych w Londynie. Rodacy, którzyby o jej adresie wiedzieli, lub też ona sama, niechaj go prześle panu A. Rożyńskiemu w Londynie, 67, Lambeth Rd S. E.

* *

Górny Szlązk należy do najbogatszych ziem polskich, lecz lud tam jest biedny, bo srodze był i jest dotąd wyzyskiwany przez panów i fabrykantów niemieckich, a rząd im w tym ucisku i wyzyskiwaniu pomaga. Z tego powodu często tam głód dokucza a zi-

ma i przednowek bywają bardzo trudne dla biednych rolników i wyrobników.

W r. 1880 pan *Stanisław Przynicznyński*, zamieszkały w Bytomiu, zorganizował pomoc dla biednych Górnoszlązaków. Składki dość hojnie zebrano w Wielkopolsce, w Galicji, najhojniej jednak złożyli je *Polacy w Ameryce*. Pan Przynicznyński za te składki kupił 120 ubrań dla dzieci szkolnych, obdarych, ubrania te były z sukna i rozdał ubogim 7,876 marek.

Zachęcony ówczesną ofiarnością na rzecz Górnoszlązaków pan Przynicznyński w piśmie, które w Bytomiu redaguje i wydaje p. t. *Postęp rolniczy*, organ « Centralnego Towarzystwa Gospodarczego » dla Górnego Szlązka, ogłosił w Listopadzie 1884 roku w swem piśmie odezwę o nową pomoc, nędzą bowiem pogrążyła wiele ofiar w rozpaczy. Zima przeszła, składki nie dopisały tym razem. Z uwagi jednak, że przednowek dla pozbawionych chleba bywa gorszym niż zima, pukamy do serc litościwych o pomoc. Chociaż niewielką kto sumkę pośle zawsze przecież będzie ona pomocą i pociechą dla nie mającego.

Ci, którzyby chcieli i mogli przesłać składkę dla Górnoszlązaków, niechaj ją poślą pod adresem: *Stanisław Przynicznyński, Prezes Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla Górnego Szlązka, redaktor Postępu Rolniczego w Bytomiu* (po niemiecku *Beuthen in Ober-Schlesien*).

* *

Organ nowojorskiej Izby handlowej i przemysłowej *Chamber of Commerce Journal and Exhibition Reporter*, w zeszycie Styczniowym (1885 r.) ostrzega przed emigracją do Ameryki z powodu złych stosunków panujących w Stanach Zjednoczonych, których poprawić nie mógł wybór *Clevelanda* na prezydenta Rzeczypospolitej. Tysiące robotników, pisze wspomniany dziennik, jest bez zajęcia i bez chleba. W samym Nowym-Yorku utrzymywało Stowarzyszenie dla ubogich 45 tysięcy rodzin, czyli 180 tysięcy głów, w ciągu ostatnich trzech lat. Większość tych biedaków stanowili cudzoziemcy immigranci. Ta « armia ubogich » zwiększa się skutkiem przyływu obcych coraz bardziej. Wzywa tedy ów urzędowy Izby handlowej dziennik wszystkie konsulatory do przeciwdziałania emigracji, popierając to wezwaniem przytoczeniem licznych faktów formalnej głodowej śmierci w klasach robotniczych. My nie mamy polskich konsulatów, niechże patrijoci powstrzymują od wydalenia się do Ameryki naszych chłopów, bo tam ich czeka bieda a może nędza i głód.

* *

Polacy w armii chińskiej.

Dziennik *North China Daily News* donosi, że w armii chińskiej znajduje się kilku instruktorów Polaków. Pomiędzy nimi figuruje na liście generał *Parnelski*. Ukończył on podobno szkołę w St. Cyr, a rodem jest z Poznania. Polacy ci wstępując do armii państwa niebieskiego, nie myśleli, że Chiny wojnę prowadzić będą z Francją, do której wybuchu przyszło z powodu Tonkinu, zabranego w roku 1884 przez Rzeczypospolitą francuzką, a zostającego pod protektoratem Chin.

Nazwiska *Parnelskiego* nie znamy i nie słyszeliśmy o nim na emigracji. Być może, że Anglicy przekreślili to nazwisko, lub zmienił je sam generał. W każdym razie zapewnić możemy, że pomiędzy Polakami, którzy się w St. Cyr kształcili, nie było nigdy *Parnelskiego*.

* *

Dr. *Poznański*, lekarz z Wilna, miał w roku zeszłym w paryskiej *Académie de médecine* konferencję o cholery, którą przez czas długi badał w kraju na Litwie, w roku zaś 1884 w Neapoliu, podczas najzjadliwej występującej zarazy w tem mieście. Nader pochlebnie wyrażają się o badaniach i o konferencji Dr'a *Poznańskiego* czasopisma specjalne: *Semain médicale* oraz *Journal des sociétés scientifiques*.

* *

Pod nazwą *Association Fraternelle des publicistes Etrangers, Amis de la France*, utworzyło się w Paryżu towarzystwo publicystów, pisujących do obcych dzienników. Celem Towarzystwa jest zbliżyć i zaznajomić z sobą literatów obcych, mieszkających w Paryżu; dopomóc korespondentom, pisującym do zagranicznych dzienników, wykonanie przyjętego przez nich zadania przez ułatwienie otrzymania biletów wolnego wstępu i gromadzenie informacji dla każdego z nich potrzebnych. Członkiem Tow. może być tylko pisarz, który szanuje instytucje i prawa Francji i jest przyjacielem tego kraju. Czytamy w dzienniku *Le Rappel*, z dnia 22 Marca 1885 r., iż założycielami *Towarzystwa obcych publicystów w Paryżu* są następnymi panowie: *Julien Duchâteau*, orientysta, pisujący do dzienników naukowych włoskich; generał *Carroll Thévis*, oficer Legii honorowej, korespondent dziennika *New-York-Times*; *Jan Rayski*, korespondent *Gazety Narodowej* we Lwowie i *A. E. Badaire*, korespondent do dziennika wiedeńskiego *Parlamentar* i dyrektor pisma *Pariser Correspondenz*. Dewizą Tow. jest: « *Wszyscy dla każdego, każdy dla wszystkich.* »

* *

Zmarły w Marcu 1885 w Murowanej Goślinie, w Wielkopolsce, ksiądz dziekan *Paźzewicz*, zapisał dla *Towarzystwa Pomocy Naukowej imienia Karola Marcinkowskiego* w Poznańskim 15,000 marek. Za wspaniały ten zapis należy się zmarłemu kapłanowi cześć i pamięć w dziejach naszej niedoli. Na *Skarb Polski* jeszcze dotąd napróżno wyczekujemy zapisu lub ofiary, żywą ręką podanej. *Skarb Polski* jest największą potrzebą. przypominamy go i zalecamy sercom patriotów.

* *

W Marcu r. b. prokuratorja austriacka skonfiskowała wydaną we Lwowie *Tragedję myśli* młodego poety *Alfreda Mossiga*, o którym dzienniki lwowskie odzywają się pochlebnie, przyznając mu niepospolity talent. *Tragedja myśli* jest poematem w rodzaju Bajronowskiego *Manfreda*. Bohaterem jego jest spalony w r. 1660 w Rzymie *Giordano Bruno*. Wolnomyślność poematu była powodem konfiskaty, która jest nowym dowodem wielkiego ścieśnienia prassy pod rządem austriackim.

* *

W Londynie istnieje *Towarzystwo Szekspira*, poświęcone studjom nad dziełami i życiem wielkiego dramatycznego poety i zbieraniu wiadomości o przekładach dzieł jego na obce języki. Na jednym z posiedzeń szekspirowskiego towarzystwa w 1884 r. Dr. *Ziotecki* czytał rozprawę o przekładach Szekspira na język polski, rossyjski oraz innesłowiańskie mowy. Według niego pierwszą tragedją Szekspira w polskim przekładzie grano we Lwowie 1797 r. Jest to niedokładna wiadomość, bo już w 1781 roku

grano Szekspira po polsku w Machówce na Ukrainie, wcześniej więc niż w Niemczech. Prelegent nie położył dość silnego nacisku na ten fakt, że oprócz Niemców żaden z narodów europejskich nie posiada tyle przekładów Szekspira, co polski. Wszystkie jego dzieła przełożone były u nas trzy razy, częstkowych zaś jest kilkanaście. Pomiędzy przekładami polskimi za wzorowe i nad inne celujące są przekłady dokonane przez pułkownika *F. Puszkowskiego*, zmarłego w Warszawie; *Stanisława Koźmiana* długoletniego emigranta w Anglii, obecnie prezesa Tow. przyjaciół nauk w Poznaniu i *Ubrycha Leona*, emigranta przez wiele lat przebywającego w Londynie, obecnie zaś mieszkającego w Bordeaux. Piękny odczyt Dra Zioteckiego ma tytuł: *Shakespeare in Poland, Russia and other slavonic Countries by Dr. Ziotecki*.

W Londynie na posiedzeniu *Towarzystwa biblijnego* w Marcu 1885 r. Dr. *Ptak*, rodem z Częstochowy, odczytał rozprawę po angielsku, napisaną: « *O znaczeniu niektórych zwierząt w Piśmie świętym* ».

Władysław Mierzwinski, najznakomitszy dziś w Europie tenorowy śpiewak, doznał w swej artystycznej podróży po Niemczech w 1884 i 1885 r. powodzenia, jakiego tam dotąd nie miał żaden śpiewak. Cesarz Wilhelm mianował go nadwornym śpiewakiem. W Hamburgu i w Gdańsku zamieszkałi Polacy wręczyli mu wieniec z polskimi napisami.

W roku 1884 śpiewał w koncercie w Wilnie. Litwini przyjęli go z nadzwyczajnym entuzjazmem, lecz nie mogli im zrobić podobnej jak pani Sembrich Kochańska przyjemności, to jest zaśpiewać po polsku.

Kochańska po nad program zaśpiewała pieśń polską i za ten śpiew zapłaciła 100 rubli kary. Od Mierzwinskiego kazał dziki Kochanow wziąć piśmienne zobowiązanie, że po za program nie wystąpi i nie po polsku nie zaśpiewa.

W Warszawie Mierzwinski był także z wielkim zapalem przyjmowany. Tam wolno mu było śpiewać po polsku.

W czasie swego pobytu w naszej stolicy zrobił Mierzwinski propozycję Zygmuntovi Noskowskiemu, aby napisał dla niego operę heroiczną, osnutą na tle dziejowym Włoch.

Noskowski jest dzisiaj po Władysławie Żeleńskim najlepszym polskim kompozytorem. Ostatni skomponował już wielką operę *Konrad Wallenrod*, Zygmunta zaś Noskowski postanowił spróbować sił swoich na polu wielkiej opery, skoro tylko znajdzie odpowiednie libretto.

Na wystawie amerykańskiej w *Nowym Orleanie*, otwartej pod koniec roku 1884 znajdują się wyroby Palaków osiedlonych w Stanach Zjednoczonych. Pomiędzy nimi zwracają uwagę swą dobrocią zapalki z fabryki *Łapińskiego* z Connecticut i pióra stalowe z fabryki panien *Młodowskich* z Bostonu.

W *Newport* w Stanach Zjednoczonych Ameryki kolonia polska obchodziła niedawno 50 letni jubileusz swojego założenia. Ksiądz *Madejski* rozpoczął uroczystość od nabożeństwa żałobnego za zmarłych Polaków w tym zakątku obczyzny, krawiec zaś *Łaszczyk* miał na uczcie mowę przygodną. Ponieważ kilku obecnych nie posiadało ję-

zyka polskiego, więc dla nich przemawiali niektórzy po angielsku.

W stolicy Peru, mieście Limie przebywa kilkunastu naszych rodaków, emigrantów polskich, dokąd się udali z Paryża. Niektórzy zajmują posady urzędowe, wszyscy zaś pracują bardzo pożytecznie dla dobra Peruwiańczyków i dobrze im się powodzi.

Oto kilka nazwisk wpisanych z listu datowanego w mieście Lima, w Lutym 1885 r.

Edward Habich, dowódzca oddziału w powstaniu 1863 r. w Paryżu dyrektor Szkoły Polskiej na Montparnasse, zniesionej w 1870 roku przez księcia Władysława Czartoryskiego, jest obecnie dyrektorem Szkoły górniczej w mieście Lima.

Władysław Folkierski, autor znakomitego dzieła w 2 tomach w języku polskim: « *O rachunku różniczkowym i całkowym* », członek nieistniejącego już *Towarzystwa Nauk Ścisłych w Paryżu*, jest obecnie inżynierem rządowym w Peru i dziekanem fakultetu matematycznego w uniwersytecie, znajdującym się w mieście Lima.

Ksawery Wakulski jest profesorem Szkoły górniczej w Limie, inżynierem rządowym i administratorem kolei żelaznej w Ameal.

Alexander Babiński jest inżynierem rządowym w Peru i mieszka w stolicy.

Felix Jaworski ma w Limie sklep wód mineralnych swego wyrobu.

Niechże rodacy nasi w Peru zamieszkali, starają się i tam być użytecznymi dla Polski i spożytkują swój byt w południowej Ameryce, wzbogacając piśmiennictwo ojczyste opisami tamtejszych krajów i narodów.

Stowarzyszenie byłych uczniów Szkoły Polskiej w Paryżu wyróżnia się wśród emigracyjnych towarzystw czynnością ciągłą i wytrwałą, mającą na celu rozszerzenie pewnych wiadomości o Polsce i jej życiu duchowym. Z odezwy, jaką otrzymaliśmy, dowiadujemy się, że komitet *Stowarzyszenia byłych uczniów* urządził w roku bieżącym wykłady publiczne, czyli tak zwane konferencje. Pierwszy wykład odbył się dnia 31 Marca o godzinie 8 1/2 wieczorem przy ulicy de Rennes, 44, w sali domu *Towarzystwa Zachęty Przemysłu Domowego* (Société d'Encouragement pour l'industrie nationale). Prezydował ob. *A. Berecki*. Wykład miał znany już zaszczytnie ze swej nauki i patriotyzmu, w piśmie naszym kilkakrotnie wspomniany ob. *Fl. Trawiński*. Mówił *O Sztuce w Polsce* w języku francuskim. Mówił zaś jasno i w sposób wiele zajmujący. Nagromadził wiele faktów i pod względem naukowym wykład jego miał wielką wartość.

Drugi wykład odbędzie się 16 Kwietnia r. b. Z powodu rocznicy zgonu Juljusza Słowackiego będzie miał *W. Gasztowt* konferencję o tym wielkim poecie.

Dnia 16 Maja r. b. odbędzie się trzeci wykład. Z powodu 50 letniej rocznicy śmierci Kazimierza Brodzińskiego, będzie o nim czytał swoje studjum, zapewno po polsku napisane ob. *Seweryna Duchinińska*.

Czwarty wreszcie wykład *sur la table en Pologne* będzie miał ob. *T. Szretter* dnia 30 Maja r. b.

W różnych okolicach kraju naszego spotkać można bardzo oryginalne i zarazem szlachetne postacie, które są ozdobą polskiego narodu.

Taką postacią był na Białorusi *Wincenty*

Marcinkiewicz. Szlachcic z urodzenia, był dla chłopów nie tylko przyjacielem leczi bratem. Gorący patriota polski, chciał ażeby szlachta polska podnosiła lud do bra terstwa i szczerze dbała o jego oświatę. W tym celu pisał dzieła nie tylko po polsku lecz i po białorusku. Zawód literacki rozpoczął dwuaktową komedią « *Sielanka* » w języku na pół polskim, na pół białoruskim, w której sam grywał główną rolę wójta Nauma, był bowiem przez czas jakiś aktorem. Następnie wydał powiastki białoruskie, bardzo chwalone przez Syrokomle. Napisał i wydał *Elementarz białoruski*. Rząd moskiewski nie dopuszczający oświaty pomiędzy chłopami białoruskimi rozszerzać Elementarza białoruskiego nie pozwolił. Największą pracą Marcinkiewicza był przekład na język białoruski *Pana Tadeusza*, którego niestety z powodu cenzury rozeszło się tylko kilka egzemplarzy drogą prywatną. Marcinkiewicz umarł w Marcu 1885 roku w 78 roku życia i pochowany został w Tupalszczyźnie pod Mińskiem. Można go uważać za twórcę literatury białoruskiej, jako gałęzi na pniu polskim wyrosłej.

Pisarzem tej literatury był także *Konstanty Kalinowski*, członek Wydziału Rządu Narodowego na Litwie, powieszony przez Moskali w Wilnie, w czasie powstania 1863 r. Kalinowski wydawał po białorusku ludowe, tajemne czasopismo i pisał tak zwane *hutorki*. Był to człowiek niepospolity i również sympatyczny jak Marcinkiewicz.

Ten ostatni był także przesładowany przez Moskali, lecz szczęśliwa gwiazda nad nim czuwała, że nie stał się pastwą tyranii najezdźników moskiewskich na Białorusi.

Kraj petersburski wydrukował biografię Marcinkiewicza, nie tak przecież dokładną i szczegółową, jakby życzyć należało.

NEKROLOGJA

Z przyjemnością zamieszczamy list następujący:

Na prośbę *Kurjera Polskiego w Paryżu* z d. 1 Kwietnia r. z. do rodaków wystosowaną, ażeby donosili o śmierci każdego emigranta. nazwiska ich bowiem należą do historii, więc powinny być umieszczone w piśmie emigracyjnem dla zachowania ich po wieczne czasy. Donoszę, że w końcu Lutego r. b., po 4 miesięcznej chorobie, rozstał się z tym światem *Jan Sitkiewicz* w Paryżu, w Parafii St. Franciszka-Xawerego, rue Rousselet.

Z świadectw urzędowych, to jest, z aktu urodzenia, z dyplomu Uniwersytetu Warszawskiego, ze stanu służby wojskowej i zatrudnienia jego na emigracji dowiadujemy się, że ś. p. Sitkiewicz urodził się dnia 8 Lutego 1805 r. we wsi Soszyn, w województwie Sandomierskiem. Rodzice jego byli właścicielami tej wsi. Wr. 1825 wszedł do Uniwersytetu Warszawskiego, który ukończył z pochwałą. W r. 1831, dnia 19 Lutego, wstąpił jako podchorąży do pułku 11 piechoty liniowej, korpusu 2, dywizji 6. Awansowany był na podporucznika 14 Sierpnia 1831 r. Odbył wszystkie marsze swoim pułkiem i był w bitwach pod *Ryczywotem*, *Wronowem*, *Kazimierzem*, *Mińskiem*, *Katuszynem*, *Nieborowem*, *Szymanowem*, *Łukowem*, *Rogoźnicą*, *Opolem*, *Józefowem*, *Rachowem* i *Borowem*. Po tej ostatniej bitwie wraz z całym korpusem Ramoriny po odbytej radzie wojennej wszedł w granicę państwa austriackiego.

Na emigracji nie wiadomo nam gdzie przed przybyciem do Paryża przebywał.

Z aktu Ślubnego dowiadujemy się, że wszedł w związku małżeńskie w Paryżu roku 1845 z panną *Józefiną Adamską*, urodzoną w Warszawie, (która po 12 letniej chorobie poprzedziła go do grobu na parę tylko tygodni przed jego śmiercią.)

J. Sitkiewicz pracował jako *Raffiner* w fabryce cukrowej w *la Villet* (Seine) przez lat przeszło 40. Dostał miejsce w tej fabryce jeszcze przed ożenieniem się i procował w niej do ostatniej chwili, dopóki ciężką niemocą złożony nie był zmuszony leżać na śmiertelnej pościeli. W czasie choroby odwiedzano go tylko przez szanownych: pannę hr. *Bystrzanowską*, Dra *Lewenharda* i siostrę *Marję*.

Ta ostatnia, nasza rodaczka zakonnicą Sióstr Miłosierdzia, była dla Sitkiewiczów przez długie lata opiekunką i matką prawdziwą. Jest ona znaną wszystkim ubogim Polakom w Paryżu. Wzdychają za nią i modlą się, czcąc w niej aniola swego opiekunczego. Gdy jeszcze zostawała w Zakładzie S. Kazimierza, siostra *Marja* była jak dla innych chorych i ubogich tak i dla Sitkiewiczów opatrznością. U zamożnych rodaków wyjednywała pomoc pieniężną, sama zaś chorych obsługiwała. Weterani w Zakładzie S. Kazimierza wiele od niej dobrego doznali. Wspomnienie jej cnót i poświęcenia przechodzić będzie z ust do ust w najodleglejsze pokolenia. Siostra *Marja* przebywa obecnie w klasztorze pomiędzy siostrami francuzkami przy ulicy du Bac w Paryżu. Do biednego mieszkania starych Sitkiewiczów przybywała, ile tylko czas jej pozwolił, jako pocieszycielka. Pielęgnowała w długiej chorobie s. p. panią Sitkiewiczową, następnie zaś obojga bezdzietnych małżonków. Oprócz lekarstw przyrządzała stosownie w ich chorobie pokarmy, karmiła ich niemi, porządek w mieszkaniu utrzymywała jak gdyby była ich córką. Dbając o ciała, dbała i o ich dusze i przypominała potrzebę pojednania się z Bogiem przed śmiercią. Zostali więc zaopatrzeni na ich wieczną podróż Sakramentami SS.

Po ich śmierci siostra *Marja* zajęła się pogrzebem i nabożeństwem żałobnym. Pogrzeby s. p. Sitkiewiczów były prawdziwie chrześcijańskie ku zbudowaniu Polaków na obczyźnie. *Siostra Marja* dla uczczenia pamiętki żołnierza polskiego i prawego syna Ojczyzny rozpoczęła starania o wystawienie nagrobku nad mogiłą, która pokryła małżonków na cmentarzu *Montparnasse*.

Na pogrzebie oprócz siostry *Marji* i jej towarzyszek siostry francuzkiej, oraz sąsiadów nieboszczyka, byli obecni pani *Duchńska*, Dr. *Lewenhard* i pani *Młokosiewicz*, krewna zmarłych. X. S.

Paryż, 20 Marca 1885 r.

Dnia 31 Marca 1886 r. umarł w mieście Caen, we Francji, *Kazimierz Obrebski*. Żył lat 83. W armji polskiej był kapitanem 2-go pułku linjowego. W wojnie 1841 r. o niepedległość i wolność Polski odznaczył się odwagą i mężstwem w bojach z Moskalami, za co przedstawiony do nagrody otrzymał złoty krzyż wojskowej zasługi *Virtuti militari*. Na emigracji pracował usilnie, ażeby nie być nikomu ciężarem. Osiadł w mieście Caen, gdzie przez lat 40 był kassjerem fabryki gazu. Pozostawienie przez lat tyle na jednej posiadzi zaszczytnie świadczy o jego prawości i pilności w obowiązkach. Skromna to była posada, ale wystarczyła na przy-

zwoite życie dla człowieka, który uważał się tylko za gościa we Francji, a żył nadzieją powrotu do Polski. Nadzieja ta nie spełniła się niestety! była ona przecież ozdobą jego duszy i nadawała charakterowi jego piękną powagę, stanowiła zaś nową zasługę, bo uczyniła go godnym reprezentantem imienia polskiego i sprawy polskiej. Miał dwie córki, którym dał staranne wychowanie. Jedna z nich zmarła przed 10 laty. W kilka lat poszła za nią do grobu jej matka, szanowna towarzyska wygnania swego męża. Owdoziały starzec otrzymał emeryturę i przez resztę swego życia był starannie pielęgnowany przez drugą swą córkę *Ludwikę*, która zostawszy samą jedną na świecie, opłakuje stratę drogich rodziców. Pogrzeb odbył się w Caen dnia 2 Kwietnia r. b. Za trumną starego wojownika postępowała córka i trzech jego przyjaciele *Antoni Zienkiewicz*, *Wincenty Krassowski* i *Aleksander Chodorowski* wraz z Francuzami, którzy zmarłego znali i cenili. Nad grobem przemówił kilka słów wymownych, bo z serca płynących, jego przyjaciel *B. Zienkiewicz*, syn emigranta i towarzysza broni *Obrebskiego*. *B. Zienkiewicz* należy do pokolenia zrodzonego we Francji. Jest obecnie dyrektorem fabryki gazu w Caen, której właścicielem jest znana *Compagnie Européenne d'éclairage et de chauffage par le gaz*, mającą swą główną siedzibę w Londynie.

SKŁADKA

NA POMNIK REITZENHEIMA

Pułkownik Ramotowski	Fr. 5 »
Wojtasiewicz w Orléansville	— 5 »
Krolikowski, architekt w Orléansv.	— 5 »
Reiff	— 3 »
W Gasztowtt	— 3 »
B. Rubach.	— 2 »
St. Artwiński	— 2 »
N. N.	— 2 »
Józef Gałęzowski	— 5 »

SKŁADKA

NA GRÓB LEONARDA RETTLA

W. Gasztowtt	Fr. 3 »
B. Rubach	— 2 »
St. Artwiński	— 2 »
N. N.	— 2 »
Józef Gałęzowski	— 5 »
Reiff	— 3 »

SKŁADKA

NA UTRZYMANIE GROBÓW POLSKICH W PARYŻU.

Józef Gałęzowski	Fr. 5 »
------------------	---------

Pracownia Sukien i Strojów damskich

Pani M. HERMAN

18, place du Marché St. Honoré, Paris

Ma zaszczyt zawiadomić swoim klientkom, że zaopatrzona jest na Sezon letni w najnowsze modele tak sukien, jak i okryć.

Mając nadzieję, że Szanowne Panie raczą ją w tym Sezonie jak i w poprzednich zaszczyścić swoimi obstalunkami, zapewnia jak najakuratniejsze wykończenie i najlepszy gust.

Osoby, znające PP. *Michała Świoskiego* z Litwy i generała *Alexandrowicza* z Petersburga, proszone są, ażeby dały znać niżej podpisanemu ich terażniejszy adres, w ważnym interesie.

M. CASSIUS,

Hotel Metropolitain, rue Canbon, 8, w Paryżu.

PRAWDZIWE PIŁUŁKI MORISONA
P. ARTHAUD MOULIN

Najlepsze ze środków czyszczących i przeczyszczających krew we wszelkich słabościach złego przymiotu, nadto w zółkach, liszajach, wyrzutach skórnych i zepsuciu krwi.

Skład główny w Paryżu u p. Arthaud Moulin aptekarza, 30, r. Louis le Grand.

LE COALTAR SAPONINÉ LE BEUF

zaleca się jako oczyszczający, antymiazmatyczny, gojący rany. Jest przyjęty do użycia w Szpitalach Paryżkich i w Szpitalu Marynarki Wojennej.

Dowody niezbite jego zalet.

Używany w kompresach, obmywaniach, wstrzykiwaniach, gargaryzmach, jego skuteczność jest uderzającą w następujących wypadkach: przeciw *Anthrazowi*, *Gangrenie*, *Ranom*, *Białym upławom*, *Anginie*, *Lupieżowi*, *Zapaleniu dziąseł*, etc., etc.

Używany do płukania ust stanowi bezwątpienia najlepszy, najzdrowszy i najhygieniczny ze znanych do tego użycia środków.

CENA FLAKONU 2 FR. za 6 FLAKONÓW 10 FR.

DLA UNIKNIENIA FAŁSZOWANYCH PRODUKTÓW
Żądać wyraźnie *Coaltar Le Beuf*
SKŁADY WE WSZYSTKICH GŁÓWNYCH
APTEKACH.

L. RYLSKI & C^{IE}, BAYONNE

Właściciel plantacji herbaty w Assamie

DOM IMPORTACYJNY HERBAT INDYJSKICH I CHIŃSKICH.

Roszyta na całą Francję franco do najbliższej stacji kolejowej odbiorcy, za nadstaniem należnej summy przekazem pocztowym (mandat de poste), pudełka zawierające CZYSTE WAGI 4 kilogramy Herbaty mieszanej w najlepszych gatunkach.

CENY ZA PUDEŁKO HERBATY

HERBATY ASSAMSKIE	HERBATY CHIŃSKIE
Mixed Assam za pudełko. fr. 33 »	Mélange n. 1 Macao fr. 30 »
Darjiling surfin 39 »	— n. 2 Canton 35 »
Seraf extra fin. 45 »	— n. 3 Shanghai 40 »
Mélange de Foochoo extra choisi. fr. 50 za pudełko.	

Odsiewki od herbat (jeżeli nie brakuje) fr. 24 za pudełko.

Le propriétaire-gérant : A. REIFF.